

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi		złotych 1.85
" " kraju		" 2.50
" " zagranicą		" 4.00
Odniesienie do domu 15 groszy miesięcznie. „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim” wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rozkaz aresztowania miliardera Castiglione.

„Neue Wiener Tageblatt“ donosi, że mediolański bank „Banca Commerciale“ udzielił Castiglioniemu pożyczkę wysokości 125 milionów lirów.

LONDYN, 30 września. — Odbyło się tutaj zgromadzenie komunistów, na którym polemizowano ostro z wywodami premiera Mac Donalda, wygłoszonymi w Derby. Na zgromadzeniu przemawiała także komunistka niemiecka, zasiadająca w Reichstagu Ruth Fischer, która krytykowała plan Davesa, jako rzecz niewykonalną. Zatem podpisanie traktatu z sowietami nie łagodzi stanowiska angielskich przyrządów sowietów wobec p. Mac Donalda.

ZURYCH, 30 września. (Polradio).
Holandia 201 i trzy czwarte
Nowy Jork 532 i jedna ósma
Londyn 23,28
Paryż 27,40

PARYŻ, 30 września. (Polradio).
Londyn 85,05
Nowy Jork 19,11
Belgia 91,30
Hiszpania 255,50

LONDYN, 30 września. (Półradło)
Nowy Jork 4.45
Francja 85,05
Belgia 93
Włochy 101,85
Szwajcaria 23,27 i trzy czwarte

Lekcje rozpoczną się 2 października. Karty wstępu na wykłady wydawane są w kancelarii szkoły.

272—

W każdym razie, wobec posuniętego już daleko stanu sanacji, czas przestać uważać dzieło p. ministra skarbu za tabu i czas też wytknąć palcem te narosłe złośliwe, które całość reformy skarbowej znieszczałaja.

Rozumiemy, iż trzeba sporu i mienstę
półności, by rozpoczęte dzieło doprowa-
dzić do końca. Przesada jednak nawet
w dobrem jest matka absurdu.

Ciekawym jest fakt, że bandyci
ozostawili wszystkie rzeczy, zra-

Ciekawe szczegóły nadeszły do kwatery pościgowej o pochodzeniu bandy. Stwierdzono, że banda pochodziła częściowo z za kordonu, a sfurmowanie odbywało się na 12

Bandy te, idąc z południa i północy, koncentrowały się w okolicy Kruchowicz Małych, Dużych i Ostrowczyzna, poczem przeszły z powiatu nieświeskiego do łuninieckiego.

Charakterystyczną rzeczą jest, że o faktach powyższych władzom nie meldowano... Świadczy to o kontakcie niektórych wsi z bandami, pochodzącymi z Rosji sowieckiej, np. Hutor Wiśniowski, którego mieszkańcy w latach 1921 i 22 utrzymywali, jak stwierdzono, kontakt z wywiadem sowieckim na szkodę Polski.

ski, złożoną lidze w marcu roku bieżącego. Skarga ta w obszernych wywodach zarzucała rządowi rękome pogwałcenie traktatu mniejszościowego przez ucisk szkolnictwa ukraińskiego, prześladowanie prasy, organizacyj, stowarzyszeń i kolonji wschodniej Małopolski, zakaz powrotu dla emigrantów z Austrii i Czechosłowacji, reduk-

BERLIN, 29 września. (Pat). — Jak donosi urzędowa „Preussische Presse Dienst” na zasadzie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, oraz na zasadzie ustawy o ochronie republiki orga-

Inteligencji polskiej dzieje się obecnie nie lepiej niż chłopu francuskiemu z czasów Henryka IV.

Człafłeby p. Grabski życzyć inteligencji gorzej od Henryka IV?
Młafłeby inteligent polski, marząc o całych butach, marzyć o meblaskich mifłafłach?

A na to się zanosi.

Wielka Książka¹⁾

Na dziełko dowódcy sił sowieckich, które szły na podbój Polski, odpowiedział ówczesny naczelnik państwa i naczelny wódz, który ten najazd odparł: Książeczka p. Tuchaczewskiego ma małą wartość. Twierdzenie p. Tuchaczewskiego, cała jego konstrukcja została zgruchotana przez adwersarza. Nie będziemy też o niej mówić. Pozostaje odpowiedź marszałka Polski. Czytasz ją jednym tchem jak romans, jak najwspanialszą powieść tak jest pełną werwy, dramatycznego napięcia i mocy potoczystego słowa.

Usiłujemy sięgnąć do źródeł jej uroku i tu niepodobna ominąć osoby autora, która narzuca się zupełnie świadomie czytelnikowi. Bo Piłsudski nie jest obserwatorem, usiłującym zająć obiektywne stanowisko historyka spoglądającego na wypadki z odległości stuleci. Zanim został autorem książki, był autorem wypadków, dyktował potęgą swej woli, napięciem

1. Piłsudski, co więcej nie taki ograniczoną we właściwościach jednostką, lecz w sobie samym skupić wszystkie elementy tworzący wojnę.

I tu jest olbrzymia różnica pomiędzy nim, a innymi wodzami. Dywizja, artyleria, piechota, oddział jazdy — wszystko to w nim żyje, wszystko to on sam nie tylko rozumie, nie tylko umiejąc w cisze cyry, ale wyczuwając organ własnej energii, własnej woli. Stąd to w działaniach jego panująca wszechwładnia „Realité des choses”, stąd nieomylnie użycie „nonsensów” kiedy indziej zgubnych — stąd siła narracji i napięcia dramatycznego. Boć to nie tylko bitwy i marsze on opisuje, nie tylko mękę żołnierza i jego upojenie nie tylko błędy i chyby chwalebne generałów, ale przede wszystkim pracę wodza, pracę owej jednostki, która musiała myśleć, czuć i czynić za miliony.

Piłsudski — Polska walcząca w ten sposób pojęta, ogarniająca wszystkie pierwiastki czynu wojennego własną osobą staje do walki z wrogiem.

Zdawałoby się, że wróg ten jest widoczny — armia sowiecka. Ale na tem nie koniec. Są inni wrogowie — wrogowie straszni, wrogowie pętający ręce, wysuszający mózgi — stado wampirów, co siada na piersi i ssie moc, ssie siłę — odbiera władzę.

Walka z tymi wrogami, czy to będzie widmo wojny okopowej, cążące na umysłach wszystkich dowódców — ów nieosobowy potwór, każący generałom odrutować się kilkoma metrami drutu na olbrzymich frontach, lub „zaporowym” ogniem kilku dział ostrzeliwać kilkumetrowe odcinki. Czy z drugiej strony będzie to niewiara w Polskę i tchórzostwo, czy brak materiału wojennego, czy niedbalstwo różnego rodzaju Szepetyckich, którym na imię legion — walka z nimi, powtarzamy, zajmowała może tyleż czasu, absorbować może więcej, wodza, niż bój bezpośredni z sowietami, boć to było owo łamanie się człowieka z sobą samym — przedstawiciela narodu — z narodem całego słabością.

Atoli dziwnie, cudownie jest w Józef Piłsudski — „Rok 1920”, Warszawa, 1924, Igdis.

książce zachowany umiar. Punkt wyjścia — praca wewnętrzna wodza — męka łamania się owej duszy, co przed decyzją gnie się i płacze w niepewności. Okres ten przechodzi w inną mękę — tworzenia się ciała zbiorowego, które ma decyzję pierwszą ucieleśnić. To już nie pokój jest tego ocała, lecz całe życie polityczne, społeczne. Elementami jego są grupy, jednostki, klasy, warstwy, wszystko co działa pośrednio czy bezpośrednio na ostateczne narządzie czynu — wojsko. Dopiero potem ukoronowanie tego jest trzęsienie zmaganie się w boju. Zmaganie się szczęścia, walka nie goryczy i zwątpienia, ale zapału i poświęcenia.

I bez względu na ilość miejsca poświęconego dwóm pierwszym okresom całokształtu pracy wodza kompozycja utworu, bo książka Piłsudskiego jest utworem par excellence dziełem sztuki — z przedziwną siłą uwydatnia to stopniowanie — skąd płynie ów jej dramatyzm, o którym wspomnieliśmy na początku.

Piłsudski odpowiada p. Tuchaczewskiemu. Odpowiadając na część wojskową, spowiada się z własnych przeżyć i przeżyć narodu. Odpowiadając na jego zapowiedzi rewolucji w Polsce, na zarzuty kontrrewolucyjności, na twierdzenia o zaburzeniach lutowych nie zadaje sobie wiele trudu. Ot opowiada jak ludność miejscowa sama wylapywała bolszewików, jak brała udział w walkach samorządnie. I ta pewność siebie przedstawiciela narodu jest pełną powagi i godności. Jest ona zakończeniem książki, jest zastrzeżeniem na zewnątrz.

Polska, pisze marszałek Piłsudski, początek wojny z sowietami miała już w roku 1918, a był to rok w którym zaledwie dwa ostatnie miesiące życia zaczęła żyć samodzielną. Dotąd bowiem, jak zapewne panu Tuchaczewskiemu wiadomo, życie była zmuszoną — również przez bagnet, panie Tuchaczewski, życiem nie polskiem, przez siebie samą urządzonem, lecz życiem obcym... Ta niewola u zaborców trwała do końca roku 1918, już więcej, niż 120 lat. Więcej zatem niż wiek cały dążono Polskę zapomocą bagnetów, które ongiś Polskę zwały dobrodziejstwami życia obcego i dla tego nieraz gorąco zienawidzonego. Polska więc w roku 1918 rozpoczynała na początku zimy wiosenny okres swego swobodnego życia po wiekowej niewoli. I chociaż ta wiosna w historii naszej zwaną będzie krótkotrwałą, chociaż kwiaty, które wiosna darzy ludzi nie pokryły barwną powłoką pleśni i wyziewów wiekowej niewoli — była wiosna ta dość silną, by uzbudzić w wysiłki dostateczną ilość ludzi, nie chcących raz jeszcze zakosztować co znaczy bagnet p. Tuchaczewskiego, niosący zagładę naszego własnego życia na korzyść złych czy dobrych, to było wszystko jedno, lecz przynusowych tortur niewoli. Jako naczelnik państwa polskiego i wódz naczelny jej sił zbrojnych dumny dotąd jestem, że byłem wyobraźnikiem tych, co wiosnę w Polsce głosili i przejawy jej piersiami własnymi osłoniłi.

Dosyć.

A. Uziębło.

Rzeczy ciekawe.

NIEZNANA EPIDEMIA.

Na wybrzeżu Prus Wschodnich koło Królewca, od kilku już tygodni panuje wśród rybaków groźna epidemia, której lekarze nie umieli do dzisiaj wyjaśnić. — Dotychczas zachorowało 300 osób, z których 3 zmarły. Ciekawym jest, że na tą samą chorobę giną także zwierzęta domowe, jak koty, psy, a również drób. — Choroba ta objawia się w początkowym stadium uczuciem silnego osłabienia, które następnie przechodzi w tak gwałtowne bóle w mięśniach, że chorzy nie mogą się ruszać. Naukowa ekspedycja przynajmniej powstanie tej choroby zatrutiu wodą morską. Na wybrzeżu tem bowiem znajdują się liczne kanały, odprowadzające do morza wodę z fabryk celulozy. Woda ta zanieczyszczona odpadkami, posiada własności trujące.

NOWY ROBINZON.

Winston Churchill, b. angielski minister wojny, opowiada w artykule, ogłoszonym obecnie w „Weekly Dispatch”, że jeden z przyjaciół jego rodziny, nazwiskiem Timmins, który jak się zdawało, zginął w czerwcu 1914 roku w czasie katastrofy okrętowej, został odnaleziony zdrowy i cały na jednej z maleńkich wysp koralowych oceanu Spokojnego, na której przebywał przez 10 lat w zupełnej samotności. Ten nowy Robinson żył w ten sposób przez ten okres czasu rybami i różnymi ptakami ziemnymi, w które obfitowała doskonała gleba tej wyspy.

Pierwszą wiadomość ze świata otrzymał on przed kilkoma tygodniami, albowiem morze wyrzuciło na brzeg wyspy kilka butelek, zawierających kilka stronice pewnego dziennika australijskiego. Z gazet tej dowiedział się, że na część nowozelandczyków i australijczyków, którzy polegli w Dardanelach, został wzniesiony pomnik. P. Timmins, nie wiedząc, że Europa została nawiedzona długą i krwawą wojną, zadawał sobie pytanie, w jakich to warunkach mogli zginąć australijczy i mieszkańcy Nowej Zelandji w Dardanelach i co to są za ludzie, że aż wznosi się na ich cześć pomnik.

Po trzech tygodniach rozmyślań zdawało mu się, że nareszcie rozwiązał zagadkę. Wyimaginował sobie mianowicie, że zespół footballistów udawał się do Anglii dla rozegrania meczu i zatonął wraz z okrętem w cieśninie dardaneelskiej, a klub ich sportowy chciał uczcić ich pamięć pomnikiem.

W kilka dni później przejeżdżający w pobliżu wyspy parowiec, dostrzegł sygnały dające przez rozbitka i zabrał go na swój pokład.

WRAŻLIWY DYREKTOR WIEZIENIA.

Dyrektor więzienia w Londynie Lassel, któremu przed dziesięć laty powierzono było kierownictwo najważniejszych angielskich więzień, odebrał sobie onegdaj życie przez powieszenie. Był on fanatykiem swego zawodu i niedawno został przez ministerstwo sprawiedliwości spensjonowany.

Nie przeciętna to była osobistość. — Obowiązkiem swego zawodu oddawał się jak artysta ulubionej sztuce. W ostatnich miesiącach stał się on niezmierznie melancholijny. Uniknął ludzi nawet swoich najbliższych krewnych. Kiedy przeczytał w dziennikach wiadomość o wyroku śmierci w sprawie Vaquiera, jakby wstąpiło w niego nowe życie i wyraził życzenie asystowania przy tej egzekucji. Zwrócił się do swego następcy dyrektora więzienia i istotnie otrzymał od niego zezwolenie asystowania przy tej strasznej scenie. To, co zohaçał tak poruszyć 65-letniego staruszkę, że od tego dnia nie mógł więcej znaleźć spokoju.

Onegdaj rano córka Lassel napróżno szukała go w jego pokoju. Łóżko było puste i niezarządzone. Stary dyrektor więzienia w nocy zbudował własnoręcznie szubienicę na podwórzu i sam się na niej powiesił.

W pożegnaniach liście, skierowanym do córki, stwierdza, że od czasu śmierci Vaquiera nie może spać i dlatego też dobrowolnie ustępuje z życia, które już nie mu dać nie może.

RADJO-KONCERTY W POCIAGACH NIEMIECKICH.

Próby poczynione przez zarząd kolei niemieckich wspólnie z wielkimi firmami technicznymi, celem wykorzystania radio-koncertu dla rozrywki podróżnych, zostały już ukończone. Planowane jest przede wszystkim ustawienie radio-aparatów odbiorczych w pociągach kursujących na linii Berlin-Hanower i Berlin-Hamburg. Podróżni korzystający z tych linii kolejowych będą mogli korzystać z radio-koncertów już z dniem 1 października 1924 r.

Płak Urubu i rewolucja.

Na pokładzie „Hildebranda” we wrześniu.

Kabina moja na pokładzie statku „Hildebrand” jest położona tak, żeśyszysz wszelkie szumy z przedniego pokładu. Budzę się z brzaśkiem dnia; w pierwszej chwili zły jestem, że już nie śpię, lecz niebawem opanowuje mnie uczucie szczęścia. Wychodzę na pokład. Przedewszystkiem widzę łódź z żółto-zieloną flagą, na której wielkimi literami napisano: „Porządek i postęp”. Zdaje mi się, że całkiem niewyraźnie. Po chwili, za pierwszym promieniem słońca, pojawia się pierwszy motyl brazylijski. Ukazał się nagle, wielki, jak moja ręka, cały żółto-niebieski; osadza się w kryształ, aby zdołać nieźli kobiety. Czarowny był ten pierwszy znak z dziewiczych lasów! Przepiękny znak gorącego, spełniającego się snu! Motyl, jak uskrzydłony, drogotyczny kamień, fruwał wprost ku mnie z tego brzegu, do którego z tęsknotą dążyłem.

Znow ujrzałem coś nowego. Poznałem momentalnie ptaka Urubu; nienaprawdę czytałem o nim podczas podróży. Urubu jest sepe Amazonki, wielkości wrony; posiada głowę bardzo podobną do indyka.

Istnieją białe Urubu, tak jak białe kruki. Gdybym wówczas w ten złoty, amazoński poranek ujrzał białego Urubu, spotkałoby mnie szczęście. Każdy indyjanin z tej amazońskiej krainy wie, że biały Urubu przynosi szczęście na swych skrzydłach. Strzała, przybrana jego piórami, trafi zawsze w upatrzoną rybę, w wybranego żółwia, przedziurawiając jego twardy pancerz; zabije ona małpę i zwycięży jaguara. O ile pisze się prośbę do Boga piórem z białego Urubu — Bóg zyczenie to napewno spełni. Przysłałoby się takie pióro podróżującemu literatowi, mógłby nim pisać modlitwy, lub przynajmniej feljetony!

Tymczasem nic, prócz tego zwykłego czarnego Urubu.

Indyjanie, mieszańcy i inni mieszkańcy z brzegów Amazonki wiedzą o tem, iż spotkał go gniew dziewczyny Marii. Jest to historia o przyjeździe, które urządziła Matka Boska dla przeciwnych stworzeń. Jakim sposobem żółw miał się dostać do nieba na ten bal? Żółw jednak jest gruboskórny i mądry; niedarmo gra on rolę lisa w bajkach indyjan brazylijskich. „Żółw jakoby rzekł do ptaka Urubu: „Zanieś mnie do nieba!” Urubu posłusznie wziął go na plecy. Lecz przecież na pecha. Urubu spuścił żółwia ze znacznej wysokości. Święta dziewica uczyniła wówczas

dla żółwia cud: wszystkie kawałki, na które rozciąła się jego skóra, zlepiała na nowo. Dziś jeszcze każdy może obejrzeć deszcz na skórze żółwia. Jest to siatka ze zlepionych kawałków. Na Urubu, na czarnego Urubu spadło zaś na wsze czasy przekleństwo. Zjawienie się jego było i jest złą przepowiednią.

Ale co tam! Wszak to słoneczne przedpołudnie zdawało się dygotać szczęściem. W nieskończoności złotych wódz morza słodkowodnych ukazywały się powoli zarysy brzegów. Pojawiały się wyspy, cudowne, ocienione tajemniczymi lasami. Byli już i ludzie; moc łódek poruszała się na rzecce; kanaki wydrażone w jednym kawałku drzewa i większe barki.

Z góry piekło cudowne słońce brzegi zaś pełne były czaru; drzewa chyliły się jakby w ukłonach; na łódkach stali rybacy, całkiem brązowi i poldzicy; gdy okręt przejeżdżał, widziałem ich dokładnie; wciągali wielkie ryby do lekkich, kiwających się łódek; ani jeden rzut wędki nie był daremny. Gdzieś na wysepce zauważyłem coś w rodzaju domku z liści palmowych. W końcu opanowało mnie niezwykle uczucie; będę płynął tysiące mil tą najpiękniejszą w świecie rzeką.

O! Gdyby tamten Urubu był białym.

„Hildebrand” zapuścił kotwicę przed miastem Para. Gdy chciałem udać się na ląd, zmieszany już złymi zapachami, które przyniosła z sobą na pokład policja portowa i doktor... zauważyłem całe stado czarnych Urubu, fruujących nad Avenida da Republica. Siadały wszędzie i unosiły się, spłoszone przez dozorców ulic i olbrzymi pochód pogrzebowy.

Mieszkańcy Pary chowali młodego kapitana, który przed kilkoma dniami podburzył do powstania przeciw rządowi 26-ty batalion strzelców. Został zabity w walce ulicznej, a jego żołnierzy zwyciężono.

Lecz w gazecie, którą odkupiłem od bosoego półindyanina, przeczytałem, że stan Amazonki nadal jest wzburzony i zrewolucjonizowany. Rewolucjonisci zajęli fort Obidos nad rzeką. „Może jednak będziemy mogli po kilku dniach wypuścić okręt dalej” — pocieszał mnie agent w biurze Booth-Line.

— Tak, tak — myślałem, gdyby ten pierwszy Urubu był białym.

Arnold Höllriegel.

Warszawska „Polonia” w Turcji.

(Od nasz. warsz. sprawozd. sport.).

W dniu wczorajszym powróciła do stolicy mistrzowska drużyna piłkarska „Polonia”, która w dniu 7-ym b. m. wyjechała do Turcji na tournée sportowe, zaaranżowane w związku z wystawą polską w Konstantynopolu. Drużyna wyjechała w składzie 16-tu footballistów pod wodzą kpt. Stefana Lotha wraz z wycieczką posłów sejmowych i dziennikarzy specjalnym pociągiem via Rumunja do Constantzy.

Tam wsiadła na okręt i Czarnym morzem przejechała (straszliwie odczuwając chorobę morską) do Konstantynopola.

Pierwszy mecz z zeszłorocznym mistrzem Turcji „Galata Serail” rozegrano w dniu otwarcia wystawy — wynik remisowy 2 : 2. „Polonia” była strasznie przemęczona podróżą, która jednego z najlepszych graczy drużyny, Bułanowa II, przyprowadziła o dość ciężką chorobę.

Niespodzianką również byli sędziowie turcy, nie uznający zupełnie „off-side’ów” z powodu tego, jak się wyrażają, że „to trudno zauważyć”. Boiska są twarde jak stół, trawą zupełnie nie zarosnięte — na murawie turcy grać wcale nie umieją.

Następnie miała „Polonia” jechać do Smyrny. Z niewiadomych powodów podróż do skutku nie doszła i reprezentacja tego mia-

sta przybyła do Konstantynopola. Mecz skończył się walnym zwycięstwem warszawian w stosunku 4 : 0. Reprezentacja grała zupełnie dobrze, nie kombinacyjnie, a przebojowo, lecz „Polonia” miała jeden ze swych „dobrych dni” i dzięki świetnie dysponowanym tyłom — odniosła zwycięstwo.

Po tygodniowej wreszcie przerwie rozegrano mecz najcieńszy — z mistrzem Turcji na rok bieżący, klubem „Fenel Bachtse”. Zawody przyniosły „Polonii” przegraną 3 : 4 — zawiła całkowicie fatalnie grająca linja pomocy, drużyna turecka grała niesłychanie brutalnie, kilku warszawian poważnie „uszkodzone”.

Czwarty wreszcie i ostatni mecz zakończył się wspaniałym tryumfem polaków nad trzecią w tabeli mistrzostw Turcji drużyną „Altoun Ardou”. Wynik: 12 : 0. Na drodze powrotnej meczostwo rozegrano z zawodów z reprezentacją stolicy Rumunji, Bukaresztu i z „Polonią” w Czerniowcach — jednak z powodu zdekompilowania drużyny (część wyjechała na zw. dzanie Grecji) — zrezygnowano z tych gier.

Witani na dworcu warszawskim przez swych wielbicieli powrócili syci wrażeń sportowcy do domu, by tu walczyć w dalszym ciągu o utrzymywanie tytułu mistrza na bieżący rok.

X.

Nie pić mleka nieprzegotowanego!

CO DZIEN NIESIE?

WRZESIEŃ

30

Wtorek

Dziś Hieronima W.

Jutro: Jana z Dukli

Wschód st. o g. 5.55

Zachód st. o g. 5.16

Wschód ks. 7.14 r.

Zachód ks. 6.50 pp.

Dług. dnia 11 g. 41 m.

Ubytek dnia 4 g. 28 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”:

„Kłopoty geniusza”

„Teatr Popularny”:

„Wicek i Wacek”.

„Casino”:

„Kobieta z przeszłością”

„Odeon”

„Aryokratyczne małżeństwo”.

„Luna”:

„Kupiec Wenecki”.

„Grand - Kino”:

„Kadysz”.

Kino współdz. pracown.

państwowych:

„Mecennica miłości”.

„Miejski Kinematograf

Oświatowy”:

„Helena i upadek Troi.

HUMOR.

(Z teki profesora F. H.).

SIŁA WYŻSZA.

Sędzia (do złodzieja, znanego recydywisty): — No, już dawno ci nie ogładałem, widzę, żeś się poprawił!

Złodziej: — Byłem obłożnie chory, panie sędzio!

HONORARJA LEKARSKIE!

— Czy nie moglibyście kolego dwieście złotych pożyczyć?

— Narazie niema, ale zatrzymajcie się chwileczkę. Mam właśnie czterech pacjentów w poczekalni, więc za jakieś dziesięć minut chętnie mogę służyć.

NASZA SŁUŻBA.

— A to ci moja pani ma dziś pecha: już piaty talerz ze serwisu tłukę!

Balet warszawski w Łodzi.

Chcąc wyrwać z ciężkiej sytuacji powstałej wskutek zamknięcia opery, artyści baletu organizują w stolicy i na prowincji wieczory pod nazwą: „Sam! sobie”.

W Łodzi dnia 1 października, w środę w teatrze „Scala” odbędzie się raz jeden taki występ. Cały zespół baletu in corpore w liczbie 36 osób zjedzie w tym dniu do Łodzi, aby wystąpić z olbrzymim programem baletów: „Szeherazada”, „Szopeniana”, „Kaprys hiszpański”, „Wschód” (z Twardowskiego), „Nocy Walpurgii” i zasilic nadzwyczajnie długim bezrobociem fundusze.

Tak piękny cel może liczyć na zupełne poparcie wytwornej publiczności łódzkiej, która zapewni niewątpliwie salę „Scali”.

Magistrat łódzki pierwszy dał przykład i zwolnił artystów od podatku widowiskowego.

Opłata szkolna.

Zgodnie z wnioskiem wydziału oświaty i kultury, magistrat postanowił pobierać od uczniów miejskich szkół średnich opłatę w wysokości 30 zł. rocznie. Dochód z tej minimalnej opłaty przeznaczony będzie wyłącznie na inwestycje szkolne.

Praca oświatowa samorządu łódzkiego.

Rozmowa z ławnikiem wydz. oświaty i kultury Fr. Kruczkowskim.

W związku z rozpoczętą sesją rady miejskiej uważaliśmy za stosowne zwrócić się do ławnika wydziału oświaty i kultury p. Kruczkowskiego, który udzielił nam szeregu informacji, obejmujących całokształt pracy kulturalno-oświatowej władz komunalnych.

W roku bieżącym — rozpoczął p. ławnik — magistrat, poza szkolnictwem powszechnym, które jak zawsze dotąd, otoczone jest troskliwą pieczą — zwrócił uwagę na szkolnictwo wieczorowe, które wskutek wprowadzenia przymusu szkolnego dla roczników 1908 i 1909 rozrosło się potężnie.

Wykładnikiem tego wzrostu szkolnictwa wieczorowego jest fakt, że celem sprostania poważnym zadaniem w tej dziedzinie, istniała konieczność przyjęcia około 400 nauczycieli.

W szkołach wieczorowych dla młodocianych zachowany został podział na płeć.

Wychodząc bowiem i stoję nadal na stanowisku, że koedukacja będzie możliwa dopiero po pewnym czasie, po okresie ogólnego rozwoju, obecnie zaś przyczyniłaby tylko szkody.

Natomiast na dzielnicach dla dorosłych koedukacja została przeprowadzona, gdyż nie spowodowała to żadnych komplikacji.

Jednym z donioślejszych posunięć było stworzenie nowego typu szkoły wieczorowej.

Program szkoły tej oparty jest na programie szkół powszechnych, a wykłady odbywają się regularnie 5 dni w tygodniu od godz. 7—10-ej. W roku ubiegłym szkoły te dały 60 abiturjentów, którzy otrzymali świadectwo ukończenia szkoły powszechnej, co oczywiście jest zachętą i podmiotą do dalszej pracy.

Narazie istnieje 6 tego rodzaju ognisk, ale rada miejska w budżecie przewidziała utworzenie 8 takich szkół. Poza tym istnieją szkoły wieczorowe, zawodowe, których program oparty jest na ogólnych zasadach, ustalonych przez ministerstwo oświaty.

Program ten jest dość obszerny i m. in. obejmuje rysunki, towaroznawstwo, buchalterję, a przedmioty te wykładają przeważnie fachowcy.

Przechodząc następnie do palącej sprawy bytu teatru, p. ławnik stwierdził z naciskiem, że tej dziedzinie magistrat musi poświęcić sporo wysiłków. Teatr, który jest wszak świadectwem kultury narodu, który wychowuje społeczeństwo — w Łodzi został postawiony na bardzo wysokim poziomie.

Zawdzięczyć to należy w pewnym stopniu niezmordowanej pracy

dyr. Wroczyńskiego, którego uważam za odpowiedniego kierownika teatru łódzkiego. Wysiłki jego zarówno pod względem doboru sztuk, inscenizacji i reżyserji godne są podkreślenia, a marka jaką posiada Kazimierz Wroczyński we współczesnej literaturze dramatycznej poczynaniom jego nadaje piętno prawdziwego artysty i estetycznego wysiłku. — Z tych więc względów stosunek magistratu do dyrekcji teatru jest bardzo przychylny, a istniejące w swoim czasie tarcia zostały załagodzone.

Jeżeli więc przy współudziale magistratu uda się przełamać obojętność publiczności łódzkiej, która do teatru odnosi się z niechęcią bierną, wówczas teatr ten będzie miał możność swobodnego rozwoju i stworzy się wówczas podstawę do założeń teatru literackiego o charakterze eksperymentalnym.

Dużo uwagi i wysiłków poświęcił również wydział oświaty i kultury sprawie miejskiej galerji sztuki, której kierownictwo powierzył zasłużonemu wybitnie Marianowi Diersl-Dabrowie, pełnemu inicjatywy i niesłabnącej energii znawcy kultury i sztuki.

— Nie mogę też oczywiście pominąć milczeniem pracy teatru popularnego, którego zadaniem jest wychowanie publiczności teatralnej i wyrobienie jej smaku estetycznego.

O intensywności pracy teatru tego świadczy wzrastająca wciąż frekwencja i oddźwięk, jaki praca dyrekcji wśród mas budzi.

Uważam, że potrzebne by były w Łodzi 2 — 3 takie teatry, rozrzucone w robotniczych dzielnicach miasta, które w ten sposób kulturę robotniczą podniosłyby znacznie.

Nie mogę też pominąć milczeniem braku szkół dramatycznej w tym wielkim mieście, w którym z tego powodu sporo talentów marnieje i ginie.

Akcja magistratu jest tutaj narazie niemożliwa, ze względu na ciężki stan finansów miasta, ale wszelka inicjatywa znalazłaby oddźwięk i poparcie moralne i materialne wydziału oświaty i kultury.

W ten sam sposób zapatruię się na sprawę szkoły lub konserwatorium muzycznego, gdyż istniejąca już szkoła muzyczna, która chociaż tu o konieczność oparcia takiej szkoły o czynnik społeczny.

Zadania swe wydział realizować będzie konsekwentnie, mając na uwadze potrzeby i dążenia kulturalne najszerzego mas Łodzi.

mk.

Wędrowka 13 sztuk „ubraniowego”.

Wczoraj wieczorem dokonano bardzo śmiałej kradzieży w składzie towarów Eiznera Ioka, mieszczącego się przy ulicy Narutowicza 24. Złoczyńcy zabrali 13-cie sztuk „ubraniowego”, wartości 2 tys. złotych. Natychmiast zawiadomiona policja przystąpiła do śledztwa i ustaliła, że skradziony towar zainkasowany został w naki i wywieziony w stronę ul. Wschodniej.

Obstawiono natychmiast posterunkami domy, leżące w pobliżu zbiegu ulic Narutowicza i Wschodniej, zwracając przedewszystkiem uwagę na dom przy ulicy Wschodniej nr. 74.

Jakoż późno w nocy policja zauważyła czterech podejrzanych osobników, którzy weszli do tego domu i udali się na strych, skąd chcieli zabrać złożony tam towar. Czekali ich jednak wielka niespodzianka w postaci funkcjonariuszów policji, którzy ukryci na stry-

chu oczekiwali złoczyńców.

Na widok policji złodzieje zaczęli uciekać, lecz jednego z nich udało się schwycić na schodach, drugiego zaś wybiegł na ulicę, gdzie został postrzelony i wpadł w ręce policji.

Za pozostałymi dwoma czynionami energicznie poszukiwani i w mieszkaniu dozorców domu przy ul. Wschodniej 74 gdzie się złoczyńcy ukryli, aresztowano ich.

W mieszkaniu tem odkryto „me linę” złodziejską z dość wborowym składem wódek. Właściciela mieszkania aresztowano. Podczas wstępnego śledztwa policja ustaliła, że na czele czwórki złodziejskiej stał znany już policji z licznymi włamaniami recydywista Szlama Winter.

Aresztowanych przesłano do dyspozycji szedziego śledczego. — Towar skradziony w całości odebrano i oddano prawemu właścicielowi.

Ciastka u Gostomskiego zdrojeja

Pan gospodarz wpadł na 500 złotych.

Karol Gostomski, właściciel cukierni przy ul. Piotrkowskiej róż Moniuszki został skazany przez sąd pokoju dla walki z lichwą na

Życie i sąd.

Kupić nie kupię, potargować można.

3 lata wzięcia za kradzież w halach.

(j.) W każdy wtorek i piątek, wzmnożony ruch panuje w halach przy ulicy Nowomiejskiej. Setki ludzi kręcą się pomiędzy kramami sprzedawców, którzy na głos zachwalają swój towar i namawiają przechodnia do kupna.

„Kupić nie kupię, potargować można” oto stara maksyma kupiecka, której trzymał się ogół w dniu 12 lipca 1924 r. w halach targowych.

Miedzy innymi na targ przyszli znani złodzieje Szymon Blankhurst i Lewi Markus, którzy, zwabieni dużym ruchem na targowisku, postanowili poprawić swe interesy, w ostatnich czasach z powodu stagnacji mocno nadwreżone.

Korzystając z tłoku Markus „browidował” przechodzącego chłopca i zabrał mu „na pamiętkę” dobrze wychany portfel.

Po niejakim czasie rozpaczliwe krzyki poszkodowanego rozległy się w halach.

Przyjaciele korzystając z ogólnej zamieszania wydziali się z tłumu i udali się na obiad, słusznie należny im po pracy. Po zrobieniu obchodów i podzieleniu „znalezionych” pieniędzy obaj udali się z powrotem na targowisko by dalej „pracować”.

Ponieważ kurujący, pod wrażeniem niepojętej kradzieży zachowywali ostrożność spólnicy postanowili wziąć się do sprzedawców.

Wybrawszy ofiarę w postaci właściciela kramu Nuchema Saltza „fachowcy” śmiało podeszli do niego prosząc o pokazanie garniturów.

Korzystając z tego, że Saltz był zajęty Markusem, godny jego kompan zresztą ścigał ze straganu 3 garnitury kamferowe i nie zwróciwszy niczyjej uwagi, z ukrytym pod paltem łupem, skierował się do wyjścia z targowiska. Na swe nieszczęście został spostrzeżony przez dyżurującego w halach wywiadowcę urzędu śledczego, który rzucił się ku niemu, usiłując go zatrzymać i odebrać łup.

Mać przed oczyma celę więzienną Blankhurst zaczął uciekać, a na chwilę to samo i uczynił Markus, zostawiając solo zdumionego kuncia który jeszcze się nie zorientował iż padł ofiarą sprytnych złoczyńców.

Złodzieje, wiedząc, o tem że wy-

wiadowca nie będzie strzelał, obawiając się, by w zamieszaniu nie postrzelili kogoś z tłumu, „fachowcy” rozpędzali przechodniów i wyrywając się przekupniom uciekali w kierunku wyjścia z hali.

Przy niemiłkających krzykach poszkodowanych którym uciekający i wywiadowca w pośpiechu przewracali kramy i tłukli szkło i porcelanę, trwała gonitwa o wolność i sprawiedliwość.

Po wydostaniu się na ulicę złoczyńcy wskoczyli do przejeżdżającego tramwaju, przypuszczając, iż w ten sposób ujdą ręki sprawiedliwości.

Nie dając za wygraną niezmordowany wywiadowca rzucił się w pościg za tramwajem. Usłyszawszy sygnały wywiadowcy, domagającego się zatrzymania tramwaju, obaj spólnicy wyskoczyli z wagonu, lecz zostali przytrzymani przez przechodniów i oddani w ręce wywiadowcy, który zaprowadził ich do komisariatu policyjnego.

Podczas osobistej rewizji znaleziono przy nich większą sumę pieniędzy, z posiadania których nie umieli się wytłomaczyć. Przyparty do muru Markus przyznał się wreszcie, że ukradł chłopcu trochę pieniędzy, gdyż był głodny, a nie miał za co kupić sobie obiadu.

Zbadany Blankhurst przyznał się do kradzieży trzech garniturów ubraniowych, wyśnając, iż kradzieży tej dokonał sam bez porozumienia się z Markusem, którego zresztą nie zna.

Sprawa ta była rozpatrywana w dniu wczorajszym przez wydział karny sądu okręgowego. Ponieważ oskarżeni kategorycznie zaprzeczali, jakoby popełnili obydwie kradzieże, po uprzednim porozumieniu, sędziowie przystąpili do badania świadków, którzy zresztą potwierdzili akt oskarżenia.

Prokurator Żabiński żądał surowego ukarania podsadnych ze względu, iż kradzież była popełniona w znowie i że obaj podsadni są notorycznymi recydywami, których bezwzględnie trzeba odseparować na dłuższy przeciąg czasu.

Po wysłuchaniu obrony, sędziowie udali się na naradę, po której ogłosili wyrok, na mocy którego Lewi Markus i Szymon Blankhurst zostali skazani, po pozbawieniu praw, na 3 lata więzienia każdy.

Kryminalistyka i wypadki

Zatrucie gazami.

W czasie naprawy studni przy ulicy Gdańskiej 83 przez robotników Małera Mieczysława Cmentarna 10 i Jaworskiego Mieczysława (Przedziałana 93) ten ostatni uległ zatruciu gazami.

Wezwana straż ogniowa zatrutego ze studni wydobyła a lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, odwiózł go w stanie zadawalającym do domu.

Spisano protokół Zieleniewicz Marji, zamieszkałej w Rudzie Pabianickiej ulica Czarna Droga 46, że usiłowała zarobić fałszywą monetą 50-groszową za przejazd tramwajem.

Spisano protokół Czerniowieckiemu Morzowi, zamieszkałemu przy ulicy Piotrkowskiej 18 za usiłowanie puszczania w obieg fałszywego banknotu 5-złotowego.

Olszer Icek, zamieszkały przy ulicy Narutowicza 58 usiłował pusić w obieg fałszywą 50-groszową monetę.

W sprawie tej spisano protokół.

Ruchomy skład tytoniu.

Nocy wczorajszej o godz. 1-szej zatrzymano na ulicy Pierwszego Maja Kosińskiego Adama (Zakątna 3), Dobrochockiego Maksymiljana (Aleje 1-go Maja 48) i Fibiacha Maksa (Marysińska 24), od których odebrano pochodzące z kradzieży 60 kg. i 600 gramów tytoniu w paczkach firmy „Progres”, oraz 93 woreczki tytoniu amerykańskiego firmy „Smoking”.

Naiwny.

Zamieszkały przy ulicy Cegielińskiej Nr. 71 Aron Pakt, zawiadomił policję, że w dniu 25 września doręczył jakimś nieznanemu bliżej osobnikowi na stacji Łódź-Kaliska 660 złotych, z tem by wpłacił tą sumę na jego rachunek do firmy Stein w Kaliszu.

Pieniądze te jednak nie doszły do miejsca przeznaczenia, a sprytny posłaneczek zniknął w niewiadomym kierunku.

W sprawie tej prowadzi śledztwo urząd śledczy.

Ślady wojny.

Przy oczyszczaniu stawu przy ulicy Przedziałanej 74—76, należącego do firmy Steigert, wyłowiono granat artyleryjski, który chwilowo przechowywany jest w kantarze fabrycznym.

Fałszywe banknoty.

Spisano protokół niejakiemu Goldbergowi za usiłowanie puszczania w obieg fałszywej 5-złotówki.

Samobójstwo.

Zamieszkały przy ulicy Gdańskiej Nr. 21 Fofwarski Józef, po powrocie z miasta z sutej libacji, postanowił skończyć z życiem i w tym celu napił się jakiejś trucizny.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego odwiózł pijanego samobójcę do szpitala przy ul. Drownowskiej.

Drogi koncert.

Na koncercie w filharmonji łódzkiej skradziono Zalk Esterce lornetkę wartości 200 złotych.

TEATR I SZTUKA.

Teatr chiński.

Dziurawa widownia. — Widzowie pili herbatę, jedzą korbale i okładają się kompresami. — Smród jak we fabryce jeli. — Ale za to grała bez sullen. — Wszelkie rekwiizyty zbyteczne. — Treść dramatu „Fong-Tjen”.

Już na pół kilometra od teatru slychać przeraźliwy zgrzyt, huk, pisk, stuk i wogóle taki harmider, że tylko „sentymentalne” ucho chińczyka znieść to może.

To dźwięki muzyki teatralnej, wydostające się poza wiatle, drewniane ściany gmachu teatralnego, t. zw. „Hsiou-dzy”.

(Owo głośnie wau-wau zastępuje widocznie w Chinach komunikaty, jakie np. dyrekcja teatru łódzkiego rozsyła prasie).

Zatkajmy dobrze uszy wata i wejdźmy do środka. W dość dużej ale ohydnie brudnej sali widzimy masę tłoczących się chińczyków, zajmujących różne miejsca.

Sala ma kształt prostokąta, bez sufitu, z małymi okienkami w dachu, przeważnie wybitymi, tak, że podczas deszczu widzowie nie rzadko muszą ze swych miejsc uciekać.

Parter teatru ma dwa lub więcej stopni, opuszczających się w stronę sceny, zastawionych ławeczkami i stolikami, przy których chińczycy piją herbatę (zawsze bez cukru) i gryzą ziarna słonecznika, dyni i innych delikatów (zupienie, jak i nasi nowobogaccy).

Oprócz miejsc w parterach są jeszcze miejsca na górze (coś w rodzaju naszych galerii) ciągnące się wzdłuż czterech ścian teatru na 2 do 5 metrów i tam są porobione przegródki, z tyłu nawet zasłonięte tak, że widzowie mogą się po wejściu do nich zamknąć, by im nikt nie przeszkadzał.

Przed tą galerią urządzony jest chodnik (ganek), po którym przebiega służba z herbatą, materiałem do gryzienia i ręcznikami, umaczanymi w gorącej wodzie. (Przydałyby się one i u nas, ale umaczane w zimnej wodzie).

Ręczniki te służą do odświeżania spoconej twarzy widza.

Podawanie tych ręczników jest bardzo oryginalne. Gdyby służący chciał przepchać się do pierwszych miejsc w parterze lub na górze, zapewne ręczniki oziębiłyby się znacznie, przez co stałyby się dla obywatela żółtego bezużyteczne. Aby temu zapobiec, pracuje przy ręcznikach dwóch zręcznych służących i jeden drugiemu rzuca ręczniki zwinione w walek, choćby przez całą długość sali, a nigdy się nie zdarza, aby ręczniki padły na głowę jakiegokolwiek widza.

Na sali więcej nic na uwagę nie zasługuje, jedynie można dodać, że odór z brudnych dymiących ciał

chińskich i czosnek, którym chińczycy obficie się raczą, jest dla europejskiego nosa nie mniejszą plagą, jak muzyka dla ucha.

Chociaż w urządzeniu siedzeń w teatrze znajdziemy pewne podobieństwo do urządzeń w europejskich teatrach, jednak podobieństwo to jest bardzo małe, a scena stanowi już typ zupełnie odmienny.

Scena nie jest w głębi ściany, ale występuje na sali tak, że z trzech stron otoczona jest widzami, tembardziej, że niema tam żadnych dekoracji, kurtyny i gra artystów odbywa się tak, jak występ w cyrkach. Muzyka umieszczona jest w tyle sceny.

Gra artystów jest jednak oryginalna, a zarazem niełatwa.

Przedewszystkiem nie mają suflera, a więc role muszą umieć dobrze na pamięć.

Na scenie chińskiej mimika odgrywa poważną rolę. Ponieważ nie mają dekoracji, udają ruchami zamknięcie i otwieranie drzwi i nie rzadko (zależnie od tego, co grają), aktorzy b. czę. to wjeżdżają na scenę na wierzchowcach, płyną łodziąmi lub wpław, jadą na wozach itp., ale naturalnie ruchami mimicznymi, które każą się domyślać rzeczywistości.

Oprócz tego artyści (oboja pici) muszą być akrobatami i znać sztukę teatralną, fechtowania, bokserstwa (dzida, szabla, halabarda) i t. p.), gdyż większa część sztuk teatralnych jest podobnymi występami ustrojona.

O operetkach chińskich trudno jest Europejczykowi coś powiedzieć, gdyż najprawdziwsze ucho nie jest w stanie uchwycić sensu i znaczenia ich melodji i pieśni. — (Przecie i nasze operetki nie są lepsze).

Najlepiej jednak są płatni artyści i artystki z dobrymi głosami. — Melodie chińskie nie są jednak pozbawione dźwięku i stanowią dla złotych widzów rzecz najprzyjemniejszą, mimo, że dla europejskiego ucha są jeszcze śpiewy, tyle nie do zniesienia, że muzyka podczas śpiewu wydaje takie przeraźliwe tony i zgrzyty, jakie trudno jest sobie przedstawić.

Niekiedy grają kilka krótkich scenek, stanowiących każda dla siebie całość, a niekiedy całe przedstawienia wypełnia jedna scena (dramat). Zdarza się również, że jeden dramat trwa dni kilka, jak serie kinematograficzne.

Niektóre scenki, szczególnie wesole (coś w rodzaju naszych komedji) nie zawierają nic ciekawego i godnego uwagi. Dramaty ich odnoszą się przeważnie do starych czasów przedrewolucyjnych i występują w nich mandaryni, służba, ry-

cerze (bokserzy) i wszystko to w strojach błyszczących, pstrych, o twarzach groźnie pomalowanych.

Nierazko na scenę występują duchy tak złe, jak i dobre. Wierząc w blakające się dusze, często przedstawiają ich życie i czynny zagrobowe, jak również łączność, jaką mają ze światem.

Oto treść jednego przedstawienia. Poważny mandaryn z prowincji „Fong-Tjen” wyjeżdża z polecenia wyższej władzy w podróż. Podczas jego nieobecności starsza żona truje drugą, młodszą. Mandaryn — po wielu przygodach z rozbójnikami — wraca do domu i dowiaduje się o śmierci żony. Po wypytaniu służby przychodzi do przekonania, że taka niezwykła śmierć nie może być naturalną. Uduje się więc na grób żony i wykonując różne hokus-pokusy wzywa jej ducha celem oświeślenia tajemnicy. Zjawiający się duch żony wyjaśnia mu wszystko i prosi o przebaczenie dla zbrodniarki. Mandaryn wraca do domu, przebacza zbrodniarce i każe jej tylko bezwzględnie opuścić dom. Nie przebacza jej jednak służba i tuż za drzwiami więzi ją i skazuje na śmierć przez uduszenie.

Oprócz szlachetnych typów byłych urzędników, spotykamy też i ujemne, zauważyć jednak wypada, że dramat czerpie treść z czasów przedrewolucyjnych, kiedy Chiny były monarchją.

Teatr jest jedną przyjemnością chińczyków, dlatego zawsze jest napełniony widzami, którzy z wielkiem przejęciem obserwują scenę, wydając podczas lepszych występów artystów okrzyki „chou” (pięknie).

Szczęśliwi chińczycy, że tam teatr potrafi stać się dla nich przyjemnością!

Praktyczna dramaturgia

Kiedy aktor Emil Wulff wydzierzał w Kopenhadze teatr Frederiksberg, właścicielem tego teatru był niejaki Jorgensen. Wulff zastawił repertuar, składający się z duńskich, niemieckich, angielskich i francuskich komedji, fars i operetek i zdawało mu się, że zrobił dobry wybór.

Zjawił się jednakowoż właściciel teatru, który zapragnął przejąć te projektowane do wystawienia sztuki. Zabrał je ze sobą do domu i w kilka dni potem zaprosił nowego dzierżawcę na dyrektorską konferencję. Wulff ujrzał, że Jorgensen podzielił egzemplarze na dwa stosy. Wskazując na jeden rzekł: „Te sztuki można grać”, poczem wskazując na drugi stos rzekł: „Ale tamtych stanowczo nie”.

— Dlaczego — zapytał zdziwiony Wulff — co pan ma tym odzucanym sztukom do zarzucenia.

— Proszę pana mój teatr jest połączony z restauracją, skasowałem zatem wszystkie sztuki, które mają tylko dwa antrakty, jeżeli interes ma iść dobrze, to sztuka musi mieć przynajmniej trzy antrakty i takie właśnie sztuki zakwalifikowałem do grania.

Zagadkowa śmierć pisarza francuskiego.

Na torze kolejowym między Rennes i Vitre znaleziono trupa bez głowy. W zwłokach rozpoznano później ciało znanego literata Leona Claretie, bratanka Juliusza, długoletniego dyrektora komedji francuskiej. O kilometr dalej znaleziono jego palto, zapięte na wszystkie guziki, a zawartość kieszeni, zegarek, pieniądze i papiery były rozrzucone na przestrzeni następnego kilometra.

Okolicznościami tej śmierci zajęła się policja śledcza, lecz poszukiwania narazie nie dały pożytecznych wyników. Zmarły był autorem dwóch prac nagrodzonych przez akademię. Po raz pierwszy był żonaty z obecną panią Caillaux, która przed wojną zabiła redaktora „Figara” Calmette’a, mszcząc się za ataki polityczne, skierowane przez to pismo przeciwko mężowi.

Czy Anatol France jest plagiatorem?

80-letni znakomity pisarz Anatol France jest obecnie silnie atakowany przez swoich przeciwników, którzy zarzucają mu, że dopuścił się całego szeregu plagiatów.

„Mercure de France” atakuje mistrza i twierdzi, że całe ustępy z jego książek znaleźć można w dziełach średniowiecznych pisarzy. Wszystkie mistycyzmo-sceptyczne prawdy, które głosi abbe Cignard są wzięte z książki nieznanego francuskiego pisarza z r. 1750. W dziele tem dyskutuje hrabia Gaubalis z abbe de Villarsen o zjawiskach demologii. Cardan mówi o tych samych rzeczach temi samymi słowami, a trzynasty rozdział „Gospody pod królową Gęsią Nóżką” odnależć można w tej właśnie książce.

Tyle przeciwnicy Anatola France’a, przynajmniej narazie, ponieważ obiecują dalsze rewelacje.

Gdyby jednak stwierdzono rzeczywiście, że Anatol France posługuje się mądrością dzieł średniowiecznych i późniejszych, to co by z tego był za wniosek? Wszakże Szekspir czerpał z Fioretiego, in-

ni pisarze również czerpali ze starożytności i podań ludowych, a to jednak nie rzuca cienia na oryginalność tych pisarzy.

Anatola France’a nie można po mawiać o plagiat, ponieważ talent ma prawo posługiwać się takim materiałem, jaki mu jest potrzebny i przelewać go w nowe kształty.

Samobójstwo aktora z powodu zapomnienia roli.

Młody, 22 lat liczący aktor wie deński, Burgteatru, Kyrill Dachter, popełnił w tych dniach samobójstwo — ponieważ zapomniał tekstu roli na przedstawieniu.

Dachter grał małą rolę w sztuce „Alpenkönig und Menschenfreund” i nagle w pierwszym akcie utknął. Koledzy zapobiegli zresztą przerwie w dialogu, tak że nikt z publiczności nie zauważył incydentu. Dachter, występując potem w dalszych scenach, prowadził rolę bez zarzutu do końca, ale ambitny aktor wziął sobie tak bardzo do serca nieomal codzienny w teatrze przypadek, że pozbawił się życia.

Desperat zostawił list do rodziców, w którym wyjaśnia powód samobójstwa.

Tragiczna śmierć utalentowanego młodzieńca wywarła głębokie wrażenie w sferach teatralnych Wiednia.



Czem płukać usta?

Żeby konserwować jaknajlepiej znany eliksir

Stomatol 111

wzmocnia dźwist, dezynfekuje usta

Opinie lekarzy-dentystów przy flakonie

Dostaje w składkach aptecznych

POWRÓCIŁ
Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopł. Leczenie łagodzące, bez bólu, bez szkodliwych środków. **Zawadzka 1.** Telefon 25-38. Przyjmuje od 9-2 od 4 do 8. (Pia. pan 4-5) (oddz. poczekalnia).

Dr. med.
H. Różanecki
Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczopł. Leczenie łagodzące, bez bólu, bez szkodliwych środków. **Dzielnia 9.** Przyjmuje od 8 do 9 i pół i 4-8. Tel. 28 98. 0

Zawiadamiać Wydział Zdrowotności Publicznej o zachorowaniach!

PAUL BONHOMME.

Skunksowy szal.

Gdy rozległ się dzwonek, pani Lancellier pospieszyła do przedpokoju i ku swemu wielkiemu zdumieniu ujrzała męża.

Jakżeż to możliwe, czy czyżby mnie nie myła? Doktor Lancellier przed sześciu tygodniami wyruszył w podróż do Japonji gdzie zamierzał pozostać przez pół roku.

Maż począł wyjaśniać, że w czasie podróży silnie gorączkował; zajechał tylko do Colombo...

W obawie przed klimatem japońskim zrezygnował z dalszej podróży i powrócił do Marsylii, nie zdając przytem żony swej telegraficznie zawiadomić.

Oczywiście pani Lancellier była mocno zaniepokojona niedomaganiem męża, lecz stokroć więcej kłopotu sprawiał jej stan kasy i brak „rezerw”, pozostawionych przez męża pod jej opieką.

Pieniądze wydała i stała teraz całkiem bezradna.

Pani Lancellier była bezwzględnie dobrą żoną, była gospodarną i musiała nią być, gdyż w ciągu roku pozostawała jako żona lekarza okrutnego, sześć miesięcy osamotniona i całe gospodarstwo spoczywało na jej barkach.

Doktor Lancellier, po powrocie z podróży uważał za swój obowiązek wyszczynić z żoną umaralnijące pogadanki o oszczędności, w chowaniu, tak, że pani Lancellier z utęsknieniem wyglądała już jego wyjazdu i gdyby nie czule sceny pożegnania, wyjazd męża byłby rzeczywistą ulgą dla pani Lancellier.

Pani Lancellier w czasie pobytu w domu wprowadzała cały szereg oszczędności w wydatkach domowych, to też pani Lancellier w czasie nieobecności męża korzystała z poczynionych rezerw, jak je doktor nazywał i tylko wówczas mogła wydatkować na cały szereg drobniaków, które kobiety tak bardzo potrzebują, na cały szereg szczegółów toaletowych, pochłaniających jednak tyle pieniędzy.

W międzyczasie dzięki ogólnemu prowadzeniu gospodarstwa domowego potrafiła pani Lancellier luki budżetowe uzupełnić i suma oszczędności pozostawionych przez męża znajdowała się z powrotem w kasie.

Teraz jednak sytuacja przedstawiała się rozpaczliwie. Jedyny ratunek widziała pani Lancellier w odwołaniu odkrycia prawdy.

Pani Lancellier niejednokrotnie zauważała, że doktor nie sprawdził zawartości kasetki, lecz nosił ją w ręku, potrząsając przytem.

Zrozpaczona wypełniła kasę zupełnie nowymi monetami po 1 centimie, na nie położyła nowiutką dwudziestofrankówkę i zamknęła skrzyneczkę na klucz.

Szczęśliwy zbieg okoliczności zrzucił, że doktor w czasie dziesięciodniowej choroby do kasetki nie podchodził, w międzyczasie pan Lancellier otrzymał wezwanie do Paryża i... postanowił w stolicy zakupić nowy komplet instrumentów medycznych.

— Już tak dawno marzę o tem, a że mam zaoszczędzonych 500 franków...

Zimny pot wystąpił na czoło żony.

— Chyba nie uważasz, że jest to zbyteczny wydatek?

— Ja?, ależ nie, mój kochany, lecz sądzę, że tak mało masz czasu i przy tej wielkiej bieganinie po Paryżu...

Jednak pan Lancellier był stanowczy. I rzeczywiście, gdy nadszedł dzień wyjazdu, doktor poprosił żonę o klucz do kasetki, wyjął ją i schował do teki.

Kuier stał przyszykowany, następuje pożegnanie.

— Tylko nie przejmuj się zbyt, moja droga, taka błada jesteś?

— Ach mój Boże, przecież tyle się słyszy o wypadkach kolejowych.

— Natychmiast po przybyciu

przysła depeszę — uspokajał doktor.

Ucałowali się po raz ostatni... — Gdy drzwi zamknęły się za doktorem, pani Lancellier chciała biec na schody i wyjawić mu całą prawdę, lecz zabrakło jej sił.

Co powie mąż, gdy zamiast złotych monet ujrzy same jednocentimówki; wyobrażała już sobie zdumioną twarz jego.

Następnego dnia przyniosła służąca depeszę od męża. Kolana zadziały pod panią Lancellier.

Drżącymi rękoma otworzyła depeszę.

„Szczęśliwie przybyłem, tysiące ukłoniów, Claude”

Pani Lancellier odetchnęła.

Pierwszy list będzie za to pełen wyrzutów i oburzenia — pomyślała. Lecz i list nie zawierał najmniejszej wzmianki o pieniądzu. Pani Lancellier gubiła się w domysłach.

Doktor zwiedził wiele i widział wiele, widział przeczudne kobiety wschodu, lecz nie znał paryżanek.

Pani Lancellier poznał paryżankę i stracił głowę. Chodził do teatru, na kolację. W kącie poszły wszelkie zasady i surowe teorie.

Małżonek pani Lancellier używał życia.

Minał uroczy sen, rozstali się; ona, aby szukać nowych przygód, on by stwierdzić brak kasetki.

Doktora dręczyły wyrzuty sumienia; co powie żonie, jak usprawiedliwi brak pięciuset franków?

Aby jednak wybrnąć z sytuacji, doktor postanowił kupić żonie prezent, i to taki drogi, że musiałby zrezygnować z kupna instrumentów.

— Z pewnością sprawię żonie miłą niespodziankę — rozmyślał doktor.

Pani Lancellier ze zrozumiałym niepokojem wyczekiwała przybycia męża.

Nie zdziwił jej zbytby brak instrumentów, lecz zdumiała ją, gdy ujrzała, jak czuły małżonek wyciągał wielką, dwumetrową długą skunksową szal, podszytyą jedwabną podszewką.

Własnym oczom nie wierzyła.

— Czyżby to dla mnie było?

— Mam nadzieję, że ci się spodoba — spytał doktor.

— Lecz skąd miałeś pieniądze na taki wydatek? — dziwiła się pani Lancellier.

— Z kasetki oszczędnościowej — zrezygnowałem z instrumentów.

— Rzeczywiście?!! — wykrzyknęła pani Lancellier.

I pozostało na zawsze tajemnicą, jak doktor Lancellier potrafił za pomocą jednocentówek nabyć drogiocenny szal futrzany.

(Tłumaczył B. B.)

Redaktor i wydawca Marceli Sachs.

W drukarni „Głosu Polskiego” Piotrkowska 86.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Magalski.

5.9.